OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 18 CZERWCA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 168

Pomnij w każdej porze
O Łagiewnik borze.



GDY UZNANO ZA PEWNIK.
ŻE LAS KRADNĄ Z ŁAGIEWNIK,
JĄŁ MAGISTRAT NIEZWŁOCZNIE
BADAĆ SPRAWĘ NAOCZNIE.

TRUDNA BYŁA TO MISJA.
LECZ ZBADAŁA KOMISJA,
ŻE GDZIENIEGDZIE SIĘ DRZEWO
ULOTNIŁO „NA LEWO".

ALE W LESIE ZOSTAŁO
PIĘKNYCH SOSEN NIEMAŁO
GRUBYCH, WIELKICH JAK KOBYŁ !
(BACZEWSKIEGO WPŁYW TO BYŁ).

— — — — — — — — — — —

SETNE TOMY JUŻ PRAWIE
NAPISANO W TEJ SPRAWIE.
JEDNAK NIERAZ JĄ JESZCZE
DLA PAMIĘCI UMIESZCZĘ W.D.

P. min. Składkowski dziś opuszcza Łódź.
Dzielna straż łódzka zyskała uznanie p. ministra podczas próbnego alarmu.
O godzinie 11-ej p. minister zwiedził komisarjat rządu

Łódź, 18 czerwca.

Dziś od samego rana pan minister Składkowski przeprowadza inspekcje w urzędach państwowych na terenie naszego miasta.

Na pierwszy ogień poszedł urząd wojewódzki.

O godzinie 9-ej zrana pan minister wyraził życzenie dokonania

próbnego alarmu straży ogniowej.

O 9-ej m. 20 zaalarmowano straż, że pożar wybuchł przy ul. Ogrodowej 12.

Na miejsce próbnego alarmu przybyły następujące oddziały straży ogniowej I, II, III, IV i V-ty.

Straż ogniowa przybyła z rekordową szybkością: I-szy oddział przybył na ul. Ogrodową 12 po upływie 1 m. 40 sek. po zaalarmowaniu, II-gi — po upływie 3 m. 5 sek., III-ci — po upływie — 4 m. 3 sek., IV-ty po upływie 8 m. 53 sek. i wreszcie V-ty po upływie 7 m. 30 sek.

Zaznaczyć przytem należy, że I-szy oddział w czasie jazdy miał drobny wypadek na ulicy Zachodniej, gdzie spadło płótno z wozu strażackiego.

Próbną akcję ratowniczą kierował komendant straży ogniowej p. Grohman.

Ćwiczenia trwały godzinę.

P. minister Składkowski

wyraził swe uznanie komendantowi straży ogniowej i naczelnikom poszczególnych oddziałów.

O godzinie 11-ej przed południem p. minister zwiedził komisarjat rządu.

Jak się dowiadujemy p. minister Składkowski

dziś jeszcze w godzinach popołudniowych opuści Łódź

i uda się wprost do Warszawy.

Aresztowanie groźnego kasiarza
na dworcu Fabrycznym w chwili odejścia pociągu.

Łódź, 18 czerwca.

Przed kilku tygodniami dokonano w Wieluniu śmiałego włamania, przyczem łupem kasiarzy padła

wielka suma gotówki.

Dochodzenie policyjne ujawniło, że włamania dokonał oddawna poszukiwany przez władze policyjne niejaki

Abram Kohn zamieszkały przy ul. Lutomierskiej 36.

Kohn znany był w sferach kasiarzy i włamywaczy łódzkich

pod pseudonimem „Kulawy".

Mimo usilnych zabiegów policji nie udawało się przez dłuższy czas wpaść na ślady kasiarza.

Dopiero w dniu dzisiejszym Kohn wpadł w ręce policji.

Naskutek obserwacji i wywiadów policji urząd śledczy otrzymał

dziś zrana wiadomość,

że Kohn zamierza opuścić Łódź i wyjeżdża pociągiem z dworca fabrycznego.

Funkcjonarjusze urzędu śledczego udali się natychmiast na dworzec i przybyli na stację

w chwili, gdy Kohn wsiadał do wagonu.

Policja wskoczyła za nim i aresztowała go.

Kasiarza sprowadzono do urzędu śledczego, który odda go do dyspozycji władz sądowych.

Samobójstwo 75-letniej staruszki.
Z 3-go piętra rzuciła się na podwórze i zmarła przed przybyciem pogotowia.

Łódź, 18 czerwca.

Mieszkańcy domu przy ul. Abramowskiego 15 zbudzeni zostali

dziś o godzinie 7-ej zrana przeraźliwym wrzaskiem jaki rozległ

się na podwórzu.

Gdy przerażeni lokatorzy wyjrzeli przez okno oczom ich przedstawił się

tragiczny obraz.

Pośrodku podwórza leżała jakaś starsza

kobieta z roztrzaskaną głową

w wielkiej kałuży krwi a przy niej stał dozorca, wzywający pomocy sąsiadów.

Okazało się że leżąca na podwórzu niewiasta jest lokatorką tego domu

75-letnią Elżbietą Skonieczną.

Skonieczna mieszka na trzeciem piętrze.

Od pewnego czasu staruszka była ciężko chora i ogromnie się męczyła. Kilkakrotnie wspominała o tem, że wolałaby umrzeć niż tak się męczyć.

Dziś wreszcie postanowił plany swe zamienić w realny czyn.

Korzystając z tego, że wszyscy w mieszkaniu jeszcze spali, Skonieczna wyszła z łóżka, otworzyła okno i

z trzeciego piętra runęła głową na dół na podwórze.

Wskutek upadku nastąpiło pęknięcie czaszki.

Samobójczyni zmarła przed przybyciem karetki pogotowia.

Zwłoki zabezpieczono do zejścia władz sądowo-policyjnych

Szalony pościg
za zbrodniarzami zbiegłymi z więzienia.

Londyn, 17 czerwca.

W Jolie w stanie Illinois, pięciu zbrodniarzy skazanych na śmierć zdołało się wymknąć z celi, a sterroryzowawszy inspektora więziennego, zmusili go do poprowadzenia automobilu, którym chcieli uciec.

Rozpoczęto pościg, który trwał na przestrzeni 300 klm. Podczas pościgu dwu skazańców padło od strzałów policji dwu schwytano.

Fabryka i ulica Wojkowa
w mieście jego roboty rewolucyjnej.

Moskwa, 17 czerwca.

Sesja C.I.K. republiki krymskiej postanowiła nazwać jedną z metalurgicznych fabryk w Kierczy imieniem Wojkowa. Ponadto nazwano jedną z ulic Kierczy ulicą Wojkowa. W mieście tem Wojkow prowadził akcję rewolucyjną w latach 1905 i 1906.

Czang-Tso-Lin — dowódcą wszystkich wojsk chińskich

Pekin, 17 czerwca.

Czang-Tso-Lin i inni dowódcy wojsk północnych ogłosili telegram okrężny, że Czang-Tso-Lin obejmuje stanowisko **generalissimusa wszystkich wojsk walczących z armją czerwoną.**

Poćwiartowali i zamordowanego spalili na stosie.
Potworny czyn brata i siostry, pary występnych kochanków.

Ze Lwowa donoszą

Do wojewódzkiej komendy policji we Lwowie, doniesiono z Nieborowa w powiecie rzeszowskim o ohydnem mężobójstwie.

Dnia 29 maja b. r. spłonęło doszczętnie domostwo mieszkańca Nieborowa, Pawła Diaka, samego zaś Diaka. nie widział zaś nikt ani w czasie pożaru, ani po pożarze. Żona Diaka, Anna, zeznała wobec policji, że chatę podpalił jej mąż, poczem zbiegł w lasy. Gdy długotrwałe poszukiwania za zaginionym pozostały bez skutku, nadkom. Krupa nie dając wiary zeznaniom Diakowej, co do której zebrał w międzyczasie obciążające dane, polecił rozkopać zgliszcza spalonego domu i ku ogólnej grozie znaleziono w rumowisku zwęglony tułów Diaka bez głowy, z obciętemi rękami i nogami.

Po dłuższych poszukiwaniach znaleziono również w popiele spaloną czaszkę.

Dochodzenia wykazały, że potworna mężobójczyni utrzymywała od dłuższego czasu **stosunek miłosny ze swym bratem, Wojciechem Bialikiem.** Kochankowie zamordowali przeszkadzającego im męża i dla **zatarcia śladów porąbali zwłoki na sztuki, złożyli na zaimprowizowany stos na środku izby, poczem podpalili chatę.**

Zbrodniarze przyznali się do czynu.

Skandal w poselstwie sowieckiem w Norwegii.
Prowokacyjna mowa posła moskiewskiego wzburzyła kraj i parlament.

Oslo, 18 czerwca.

W parlamencie norweskim zgłoszono interpelację z powodu niebywałego skandalu, jaki rozegrał się w poselstwie sowieckiem w Oslo na obchodzie żałobnym urządzonym po zgonie Wojkowa.

W czasie obchodu poseł sowiecki Maker wygłosił namiętne pełne obelg przemówienie pod adresem Anglji. Podobne przemówienia wygłosili biorący udział **w uroczystości przedstawiciele norweskich komunistów.**

Przemówienie posła sowieckiego wywołało w korpusie dyplomatycznym w Oslo wielkie oburzenie.

Min. Lykke w odpowiedzi na interpelację oświadczył w parlamencie, iż zakomunikował posłowi sowieckiemu że na przyszłość nie dopuści do tego rodzaju incydentów.

Parlament przyjął rezolucję potępiającą skandal w poselstwie sowieckiem **106 głosami przeciw 29.**

Komintern prowadzi trucicielską działalność w szeregach armji państw europejskich.

Moskiewscy podpalacze świata prowadzą od szeregu lat wytężoną akcję, mającą na celu demoralizację armji państw „burżuazyjnych". Agitatorzy i szpiedzy moskiewscy usiłują organizować w obcych armjach specjalne jaczejki, które w przyszłości mają być ośrodkami „rewolucji światowej".

Praca ta, której metody tak dobrze znane są w Polsce, ujawniona została ostatnio w Belgji.

Bolszewicki plan akcji w wojsku, zakładach wojskowych, fabrykach broni i t. d., nakreślony został w specjalnej instrukcji bolszewickiej, która właśnie wpadła w ręce władz belgijskich.

Instrukcja ta, datowana z dnia 1 lutego b.r., zawiera szereg znamiennych wskazówek, nieobjętnych także dla naszych władz wojskowych.

Pierwszym nakazem bolszewickim jest zebranie adresów poborowych, **którzy na kilka dni przed wcieleniem do szeregu mają być ściągnięci na konspiracyjne zebrania. Agitator komunistyczny ma dbać, o to, aby się przed młodymi ludźmi zbyt wcześnie nie zdemaskować.** Rola jego ogranicza się do tendencyjnego referatu, co to jest armja burżuazyjna i dlaczego jest prowadzona akcja antymilitarna.

Wyłowione na tem zebraniu jednostki z pośród jutrzejszych żołnierzy stają się następnie łącznikami między agitatorem o koszarami.

Korzystnie dla bolszewików przedstawia się sprawa, jeśli do wojska wzięte zostanie któryś ze bałamuconych już młodzieńców. Powstanie jaczejki w danym oddziale wojskowym jest wówczas zapewnione.

Instrukcje moskiewskiej międzynarodówki nakazują **najpierw głuchą propagandę w koszarach. Pozyskani żołnierze mają pilnie obserwować wszystko, co się młodemu rekrutowi nie podoba.** Złe lub niedostateczne pożywienie, nieporządki w koszarach, brutalności komendantów — wszystko to mają rejestrować w pamięci, wieści o tem rozdymać do wielkich rozmiarów i rozszerzyć po całych koszarach, aby niezadowolenie rosło.

Stworzenie jaczejki wśród w ten sposób wywołanego nastroju jest już tylko kwestją czasu.

Drugim etapem podziemnej agitacji wywrotowej w wojsku są zebrania, które **z rozkazu Kominternu odbywane być mają przy kieliszku poza koszarami, a jednak z dyskusją o tych właśnie koszarach i ich życiu.**

Gdy jaczejka funkcjonuje już sprawnie, rozpoczynają komuniści trzeci i ostatni etap swej propagandy w wojsku: kolportaż odezw i broszur bolszewickich, drukowanych w tylu językach, ile narodowości służy w wojsku danego kraju.

Z kolportażem tym wiąże się obowiązek zbierania adresów domowych żołnierzy nowozjednanych, aby po ich wyjściu z wojska kontynuować wśród nich agitację komunistyczną. Wysłużeni żołnierze stają się w ten sposób zwartą grupą, pozyskaną dla celów komunistycznych.

Równolegle z agitacją w wojsku tworzą bolszewicy jaczejki kolejowe i telegraficzno-telefoniczne, których zadaniem jest opanowanie komunikacji w ewentualnej wojnie domowej.

Lindbergh — bożyszcze amerykanek.



Ostatnim wybrykiem mody amerykańskiej są suknie i płaszcze z wyszytą lub wymalowaną uśmiechniętą twarzą lotnika Lindbergha.

Jubileusz kard. Gaspariego.



Kardynał sekretarz stanu Gaspari, święcił w tych dniach 50-letni jubileusz kapłaństwa.

Ręczne zegarki spowodowały zanik ...oklasków.

Od paru miesięcy intrygował aktorów londyńskich, najbardziej nawet ulubionych przez publiczność, zupełny prawie zanik oklasków. Na farsach sala bawiła się doskonale, co chwila rozlegały się wybuchy śmiechu, ale nawt po opuszczeniu kurtyny nie słychać było braw. Podczas dramatów wszyscy płakali — dowód, że wrażenie było głębokie, a jednak po ukończeniu panowało niepokojące wprost milczenie.

Dopiero przeprowadzona przez dyrektorów teatralnych ankieta wśród słuchaczy wyjaśniła tę zagadkę.

Okazało się bowiem, że bicie oklasków wpływa ujemnie na mechanizm zegarków, noszonych obecnie zazwyczaj na rękach. Naprawa zegarków kosztuje zbyt drogo — taki jest wzgląd, który powściąga entuzjazm publiczności teatralnej.

„Szukajcie ojców!"

Ze stosunków rodzinnych w sowietach.

Mąż nie krępuje żony, żona nie krępuje męża.

Związki dwojga ludzi zawierane „prawnie", ale już z góry zastrzeżone jest samostanowienie o sobie. On ma lat 18, ona 16. Chcą się pobrać. Biorą z ulicy dwóch świadków. Idą do odnośnego urzędu. Urzędnik zadaje pytania. Nazwisko, imię, zawód. Nazwiska świadków. Chcą się pobrać? Dobrze. Wszystko zaprotokołowane. Protokół podpisują nowożeńcy i świadkowie. Małżeństwo zostało zawarte. Przynajmniej na jakiś czas.

Pewien młody dyplomata rosyjski wysłany został na placówkę dyplomatyczną zagranicę. Żona jego, z zawodu lekarka, została w Moskwie.

— Nie mogę jej krępować — rzekł — Ona ma w Moskwie swoich pacjentów, swoją pracę i... swoich znajomych.

Małżonkowie rozstają się bez żalu. A dzieci zabierają do zakładów państwowych na wychowanie, albo zostawia się je matce. Rzadziej już ojcu. Ojciec musi płacić alimentacje. Poszukiwanie ojcowstwa w związkach wolnych bywa w Rosji sowieckiej mniej skomplikowane, niż u nas. Wystarczy dowieść, że osobnik ten mieszkał razem z kobietą, która skarży go o ojcostwo. Jeśli nie mieszkali razem, jeśli zapodany „ojciec" nie chce się przyznać do ojcostwa, a dowody są, że matka utrzymywała w tym czasie stosunki z kilku mężczyznami — muszą ci wszyscy wspólnie płacić alimenty.

Co za temat do farsy p. t.: „Szukajcie ojców!".

— Lepiej — powiadają ustawodawcy w sowieckiej Rosji — aby dziecko miało podług prawa kilku ojców, niż było bez ojca.

Niema bastardów w sowieckiej Rosji. Ślubne, czy nieślubne dziecko, ma te same prawa. I wszystko to jedno, czy nosi nazwisko matki, lub ojca. Prawo uznaje wszystkie dzieci za „prawnie urodzone", a dochodzenia w sprawie kosztów utrzymania dzieci prowadzone są bardzo surowo. Opieka matki i dziecka według litery prawa stać ma bardzo wysoko. Wydaje się też na tą opiekę olbrzymie sumy. Ale nędza dzieci rośnie w sowieckiej Rosji z roku na rok. Zadużo jest właśnie tych dzieci, których ojców szukać trzeba przy pomocy tak wolnomyślnej ustawy. Zadużo małżeństw zawieranych z taką łatwością. Bywają w Rosji dwudziestoletnie kobiety, które już kilkakrotnie rozwodziły się ze swoimi mężami.

Recepta na długowieczność

Jabłka, pomarańcze, orzechy, chodzenie nago i wczesne ożenienie.

Nie 80, ale 150 do 200 lat jest granicą wieku ludzkiego.

Do 80 lat człowiek powinien się nazywać młodzikiem, od 80 — 150 dojrzałym a od 150 zaczyna się dopiero starość, wcale nie przykra i uciążliwa ale pełna doświadczenia i roztropności.

Tego zdania jest lekarz londyński, dr. E. A. Snek, który pomimo 65 lat życia uprawia sporty, robi wielomilowe przechadzki i pracuje normalnie 12 godzin na dobę.

Dr. Snek założył nową gminę pod nazwą „Zrzeszenie długowiecznych" i napisał dla jej członków ustawę specjalną. Oto wyjątki:

1) Pracować będziesz najmniej 10 godzin, a spać musisz 7 godzin na dobę.

2) Conajmniej 2 godziny na dobę chodzić będziesz na dworze bez ubrania.

3) Obowiązkowo zjeść musisz każdego dnia 2 jabłka, 2 pomarańcze, 12 orzechów włoskich, oraz wypić 2 szklanki zimnej wody.

4) Ożenisz się w 21 roku życia.

Reszta przepisów dotyczy rozłożenia sobie dnia, higjeny ciała i pracy.

Ustawa dr. Sneka nie jest surowa. Zwolennikom jego wolno pić alkohol, palić tańczyć i nie obowiązuje ich żadna specjalnie skonstruowana etyka.

Wzamian za wypełnianie przykazań obiecuje im prorok długowieczności 200 lat szczęśliwego życia.



— I rzuciłeś swą pierwszą żonę z drugiego piętra?..

— Ależ, nie patrz na rzeczy tak pesymistycznie, mógłbym mieszkać na szóstem!...

Krwawa zemsta i samobójstwo

elektromontera, któremu należało się od swych chlebodawców 35 zł.

Samobójca pozostawił list, w którym skarży się na ciężką pracę i złe traktowanie szefów.

Częstochowa, 18 czerwca.

Onegdaj podaliśmy w „Expressie" sensacyjną wiadomość o pewnym elektromonterze w Częstochowie, który **strzelił z rewolweru do trzech osób w końcu zaś sam popełnił samobójstwo.**

Przeprowadzone śledztwo w tej sprawie ujawniło cały szereg charakterystycznych momentów, które niżej podajemy jako jeszcze jeden dowód powojennego zdziczenia i zaniku moralności.

Sprawca i zarazem tragicznie poległa ofiara owego wypadku

22-letni Edwarda Kołtuniak

stały mieszkaniec Piotrkowa, w Częstochowie zaś zamieszkały przy ulicy Kopernika 9, pracował u inżyniera Dawidowicza od tygodnia i został zaangażowany przez jednego z pracowników do robót dorywczych.

Kołtuniakowi należało sie za wykonanie roboty

35 złotych.

Krytycznego dnia o godzinie 4-ej po południu Kołtuniak zgłosił sie do mieszkania inż. Dawidowicza, gdzie dowiedział się, że

p. Dawidowicz wyjechał do Katowic

i wróci dopiero późnym wieczorem, wobec czego pieniądze może otrzymać dopiero nazajutrz.

Kołtuniak po otrzymaniu tej odpowiedzi

wyszedł i zjawił się ponownie o godzinie 10-ej wieczorem.

Znowu z ust jego padło zapytanie kiedy otrzyma pieniądze, a na analogiczną odpowiedź, że inż. Dawidowicz jeszcze nie wrócił,

monter błyskawicznym ruchem wyciągnął z kieszeni rewolwer.

Na widok broni przerażeni domownicy uciekli do najbliższego pokoju — gabinetu p. Dawidowicza, oddzielonego od kurytarza szklanemi drzwiami.

Wystraszona gromadka skupiła się w kącie, starszy zaś syn Dawidowicza 19-letni Józef, ciężarem własnego ciała podpierał drzwi, by nie wpuścić zbrodniarza.

W tej chwili

padły pierwsze dwa strzał.

Pierwsza kula ugodziła Józefa Dawidowicza w lewą rękę i zraniła matkę jego Emilję w twarz.

Druga kula raniła powtórnie Dawidowiczową w pierś, służącą zaś Annę Nowak w plecy.

W pokoju rozległy się

przeraźliwe krzyki.

Ranni, szalejąc z okropnego bólu i brocząc krwią, wybiegli na korytarz, alarmując wołaniem o pomoc sąsiadów.

Na korytarzu Kołtuniaka już nie było.

W tej chwili

rozległ się trzeci strzał.

Monter uciekł do przyległego pokoju **i strzelił sobie w skroń, padając trupem na miejscu.**

Kiedy po upływie kilku minut sąsiedzi i policja wbiegli do mieszkania, **Kołtuniak leżał już bez życia w olbrzymiej kałuży krwi.**

Stan Emilji Dawidowiczowej jest

bardzo ciężki,

gdyż kula utkwiła w kości klinowej pod okiem i łatwo może spowodować groźne komplikacje.

Operacja będzie możliwa dopiero za kilka dni po uprzedniem prześwietleniu.

Również ciężko ranna jest Anna Nowak, lecz stan jej nie budzi obaw.

Lekko ranny jest Józef Dawidowicz.

Ranni natychmiast zostali przewiezieni do szpitala.

Samobójca

pozostawił list,

skreślony szybkiemi, nerwowemi pociągnięciami ołówka na dwóch kartkach papieru.

List ten leżał na stole w pokoju, gdzie Kołtuniak popełnił samobójstwo.

W ostatnim swym liście

Kołtuniak uskarża się,

że przez całe życie ciężko pracował niczem roboczy wół, że pracodawcy źle się z nim obchodzili i dlatego postanowił zabrać ze sobą jednego „łajdaka".

List kończy się charakterystycznym zwrotem, że ten, kto nie wierzy w prawdę jego słów, nie wart jest aby go święta ziemia nosiła".

Końcowe wyrazy listu brzmią:

„Dowidzenia".

Zwłoki samobójcy zabezpieczono do nadejścia władz sądowo - śledczych.

Straszna tragedja wywołała w całem mieście potężne wrażenie.

„Tam — na Bałutach, Zgierskiej, Drewnowskiej.
W ciemnych zaułkach, gdzie życie wre..."

Zbrodnicza Kariera „Krzywego Bolka"

Groźny alfons był postrachem wszystkich cór Koryntu w całej Łodzi.

Bił, kopał, katował aż do krwi, wlókł za włosy i teroryzował dziewczyny — aż wpadł w ręce policji.

Łódź, 18 czerwca.

Nazywali go poprostu „Krzywym Bolkiem"..

Bolkiem dlatego, że tak mu było na imię nazywał się bowiem

Bolesław Olejniczak...

Ale dlaczego „Krzywy"?..

Nikt tego nie wiedział... Może dlatego, że czasem zezował.. Ale tak był zupełnie prosty... Tęgi chłop, barczysty, przystojny...

A silny był jak atleta... Wiedzą coś o tem córy koryntu.

Każda z nich mogłaby całą książkę napisać

o mękach, jakie znosiła z powodu „Krzywego Bolka"..

Ale żadna z nich nic nie mówiła...

Wolała milczeć. Bo „Krzywy Bolek" umiał się mścić. A zemsta jego była straszna.

Mógł zakatrupić dziewczynę.

Skąd się wziął?.. Któżby odgadł skąd się tacy biorą.

Przyniosły go na świat męty bałuckie i na Bałutach rozpoczął swą karjerę.

W małej piwnicznej izbie ujrzał światło dzienne. Wilgotne ściany, podłoga bez desek, okna wypchane szmatami zamiast szyb — tak oto wyglądał „pałac" Olejniczaka, w którym spędził swe

awanturnicze dzieciństwo.

„Krzywy Bolek" już od dzieciństwa pozował na Napoleona. Nie znosił sprzeciwu. Był okrutny w stosunku do rodzeństwa, rodziców i kolegów.

Już wtedy uciekano przed nim.

We wszystkich sporach wśród bałuciarzy

sprawował urząd sędziego.

Bo miał władzę — silne muskuły i szeroką dłoń. Wyrok jego był ostateczny.

Bolek nie wiedział co to znaczy szkoła. Obca dlań była geografja, historja, botanika i arytmetyka. Umiał liczyć do trzech..

— **Raz, dwa, trzy... — i pięścią w oczy.**

Ale za to wiedział co to znaczy „majcher", „bryndza" i inne terminy z kieszonkowego słownika złodziejskiego.

— Ho, ho!.. Będą z niego ludzie... — mawiali sąsiedzi — Ino niech wyrośnie.

I wyrósł. Tęgo wyrósł. Jak dąb.

A gdy dorósł, przeniósł się z Bałut do śródmieścia. Tam nie mógł znaleść dla siebie odpowiedniego gruntu.

W śródmieściu lepsze robił interesy. Tam dziewczyny więcej zarabiają.

A on umiał „cypować" z nich forsę!.. Największy pieniacz mógłby się uczyć u niego..

Bo też go się bały dziewczyny.

Prał po pysku ile wejdzie!.. A gdy to nie pomagało,

kładł na ziemię i kopał!

Gdzie trafił było dobrze! W brzuch, w piersi, w nogę, w rękę —

aż do krwi, aż do utraty przytomności..

Musiała w końcu wyciągnąć z pończochy krwawo zarobiony grosz.

Brał forsę i szedł do szynku.

Umiał bić, ale i pić potrafił.

A gdy się upił — był najokropniejszy

Wtedy nie było dlań rzeczy niemożliwych. Biada temu, kto mu wtedy w drogę właził.

Ci, co go znali, dobrze wiedzieli o tem...

Gdy się pokazywał na ulicy w chwiejnym stanie, trwożny szept przelatywał od rogu do rogu:

— Umykaj!.. Krzywy idzie!...

Już wiedziały co to znaczy, czem to pachnie. Kryły się do bram, uciekały w boczne ulice.

A gdy mu która w ręce wpadła —

wlókł ją za włosy po całej ulicy.

I zawsze w porę uciekał. Umiał wyślizgnąć się z rąk policji.

I katował dalej...

Aż mu się podwinęła noga, dnia pewnego.

Jedną z ofiar „Krzywego Bolka" była niejaka Julja Chrzanowska.

Dziewczyna cierpiała, ukrywając swój ból —

bała się, jak inne.

Ale w końcu przebrała się miarka.

Przed kilku dniami Olejniczak przybył do niejakiej Romualdy Sobolewskiej zamieszkałej przy ulicy Ogrodowej 24, gdzie mieszkała również Chrzanowska.

Wszczął awanturę. Żądał pieniędzy. Chrzanowska odmówiła.

Olejniczak podniósł swą ciężką łapę

W mieszkaniu rozległy się

przeraźliwe krzyki

katowanej w bestjalski sposób dziewczyny.

Sąsiedzi wybiegli na schody.

Olejniczak, widząc, że posunął się już zadaleko, chciał umknąć.

W chwili, gdy zmierzał ku drzwiom

drogę zamknęła mu policja.

Olejniczak rzucił się na policjantów.

Począł ciskać przekleństwa i bluźnić przeciw Bogu.

Tym razem —

nie udało się.

Pod silną eskortą sprowadzono go do urzędu obyczajowego,

a stamtąd do więzienia.

„Krzywy Bolek" siedzi teraz za kratkami.

Już go się nie boją.

Odetchnęły z ulgą łódzkie córy koryntu..

Derdas kradł wiśnie, więc sołtys go zamknął.

Później Derdasa wypuszczono na wolność i zamknięto sołtysa.

Łódź, 18 czerwca.

Cóż może być przyjemniejszego dla 6-cio letniego malca na wsi, niż śmiałe włamanie do ogrodu połączone z wielką kradzieżą wiśni?..

Sześcioletni Longin Derdas był na wsi w Żakowicach.

Koledzy opowiadali mu, że w ogrodzie sołtysa Aleksego Waskowskiego rosną cudowne wiśnie.

— Takich wiśni jeszcze nie widziałeś!.. — opowiadali mu koledzy — Wielgachne jak jabłka, słodkie jak cukier, a soku w nich tyle, jak w arbuzie!..

— A skąd wiecie o tem? — zapytał.

— Jakto skąd?.. — zdziwili się chłopcy — Nie wiesz, że my tam co wieczór chodzimy i zrywamy owoce...

— A wolno?..

— Kogo się będziesz pytał, głupi!.. Sołtys zawsze zajęty, psa niema, ktoby ci przeszkadzał.. Wybierz się z nami, to ci pokażemy...

Derdas był chłopcem zdolnym. Dwa razy nie trzeba go było uczyć.

Tego samego dnia przed wieczorem

zamknął się do ogrodu sołtysa.

Nikogo nie było. Ze strachu o mało serce mu nie wyskoczyło z piersi.

Zwolna przekradał się poprzez owocowe drzewa.

Wiśnie były naprawdę śliczne.

Derdas zerwał jedną. Począł zrywać garściami. Już miał pełną czapkę, gdy nagle usłyszał za sobą gruby głos:

A co ty tu robisz, nętaku?!..

Derdas stanął jak wryty. Uginały się pod nim nogi. Ze strachu nie mógł wymówić ani słowa.

Przed nim stał sołtys z grubą laską. Tamci zrywali przez cały tydzień i nic — a on pierwszy raz...

Biedny malec... Miał pecha..

Sołtys czerwony był jak burak i pienił się ze złości

— Ja ci dam kraść, smarkaczu!...

— Krzyczał głośno — Będziesz mi wiśnie z drzewa obrywał?!... Do kozy cię wsadzę!..

Malec rozpłakał się głośno i począł błagać o litość. Sołtys był niewzruszony i

zamknął chłopca w komórce.

Krzyki chłopca zwróciły uwagę sąsiadów. Zawiadomiono matkę chłopca. Derdasowa udała się do sołtysa, prosząc, by wypuścił jej syna. Sołtys nie chciał o tem słyszeć.

Derdasowa poczęła kamieniami rozbijać komórkę i

wybiła szybę.

Ale i to nie pomogło.

Pobiegła po męża. Derdas, widząc że u sołtysa nic nie wskóra

wyrwał skobel i uwolnił chłopca.

O wypadku zawiadomił jednak policję, która spisała protokół i pociągnęła Waskowskiego do odpowiedzialności.

W dniu wczorajszym sołtys zasiadł na ławie oskarżonych.

Do winy się nie przyznał.

Sąd skazał go za pozbawienie wolności na 3 dni aresztu. —fas—



— Jak się nazywa ten pan, z którym przed chwilą rozmawiałeś?
— Nie wiem... Zobaczę, może w portfelu jest jego dowód osobisty...



Logika kobieca.

Była zachwycona Henrykiem, który ślicznie śpiewał i tańczył jak Bodo. Nie mogła oderwać od niego oczu, gdy unosił jak obłok po sali dancingowej.

Ale i bez Staśka żyć nie mogła. Stasiek miał bogatego ojca. Mój Boże, czy można się gniewać na młodą powabną, skromną panienkę za to, że chciała być bogata, ładnie się ubierać i jeździć codzień autem.

Z Jóżkiem spotykała się codziennie. Józiek był jej ideałem. O takim typie mężczyzny marzyła, gdy była jeszcze dzieckiem, dwunastoletnią dziewczynką i odwiedzała samotnych panów w garsonjerach.

Józek był poetą i dwa razy nawet dostał odpowiedź w „Skamandrze".

Co do Jurka też nie miała żadnych zastrzeżeń. Wręcz przeciwnie — gotowa była oświadczyć przy świadkach, że kocha go najwięcej. Bo jakie Jurka nie można kochać?... Wysoki, przystojny, elegancki, dowcipny i taki podobny do Rudolfa Valentino.

Najlepiej jednak żyła z Maksem. Maks zawrócił jej głowę zupełnie. Przy nim drżała jak liść na wietrze. Barczysty sportsmen zabierał ją na wszystkie mecze, nic więc dziwnego, że miała dla niego wielki szacunek.

Pozatem kochała się jednocześnie na zabój w Antosiu, Lutku, Julku, Benku, Dolku, Jaśku, Tadku, Zygmuncie, Edmundzie, Klemensie, Marku, Karolu, Lopku, Oskarze, Ignasiu, Romku, Gutku i Stefanie.

A wyszła zamąż za Salomona.

W mieście wiadomość ta wywołała zrozumiałą sensację.

Jakto?...

Kocha Romka, Staśka, Lutka, Jurka, Benka, Dolka, Gutka, Stefka, Karola, Jóźka, Marka, Edmunda, Oskara, Klemensa i tylu tylu innych, a wychodzi za mąż za Salomona?...

Cóż to ma znaczyć?..

Gdy pewnego razu zapytano ją w tej sprawie, prosząc o bliższe wyjaśnienia, odparła:

— Wyszłam za Salomona dlatego, że moja przyjaciółka Stefa polowała na niego...

Ku-ku.

Psy kąsają!..

7-letnia dziewceynka padła ofiarą wściekłego psa.

Łódź, 18 czerwca.

W podwórzu domu przy ul. Żeromskiego 73 została pokąsana przez psa 7-letnia córka urzędnika państwowego Janina Kasiewiczówna, zamieszkała przy ul. Żeromskiego 71.

Rana na nodze była tak niebezpieczna, że zawezwano pogotowie.

Mobilizacja!!!.. Wszyscy na front!!!..

Wypowiedzmy nareszcie energiczną walkę największemu wrogowi ludzkości—muchom.

Zdołaliśmy pokonać lwy, tygrysy i przestworza, a z muchami nie możemy sobie dać rady.

Łódź, 18 czerwca.

Gdy się przegląda w upalny dzień letni podręcznik historji powszechnej, jedną ręką trzymając książkę, a drugą odganiając się od natrętnych much, wówczas na myśl przychodzą ciekawe refleksje:

— Dziwne, doprawdy... Wygraliśmy tyle wojen... Ujarzmiliśmy tyle narodów... Państwa całe upadały i rodziły się nowe — a

nie możemy dać sobie rady z muchami..

Czy to nie dziwne?...

Walczymy zda się do upadłego, jak grzyby po deszczu rosną fabryki z amunicją — produkujące papier z lepem na muchy — a jednak ten największy wróg ludzkości bryka sobie nadal w zupie, w uchu, na spoconem czole pracującego dziennikarza — wszędzie, gdzie wstęp dla niego jest surowo wzbroniony.

Jaśnie Wielmożna Mucha weszła już całkowicie w skład gospodarstwa domowego jako zdeklarowany pasożyt. Dzieli, z nami wszystko: mieszkanie, jadło, łoże nie dając ze siebie nic oprócz wątpliwej wartości popisów wokalnych, które nawet niepotrzebne są już poetom, do pisania sielanek z „brzęczeniem muszek".

Mucha nie ma różnic stanu, wieku, płci i narodowości. Z jednakową nonszalancją odnosi się do księcia portugalskiego i do Konrada Toma, do prezydenta państwa i żebraka, stojącego na rogu.

Wszędzie widzi jeden tylko interes ściśle ekonomiczny, dzieląc wszystkich i wszystko na dwie zasadnicze kategorje, jak się dzieli grzyby: na jadalne i niejadalne.

Mucha nie zna różnic stanu, wieku, zła, jak stara panna, mściwa, jak dotknięty na honorze dostojnik magistracki, i wszędzie wścibia swój nos — jak prasa.

I rzecz zastanawiająca: człowiek ujarzmił lwy i tygrysy, które obwozi po świecie wraz z całym cyrkiem wędrownym, pokonał przestworza, czego najlepszym dowodem jest ostatni lot Lindbergha i Chamberlina — a

z muchą nie może sobie dać rady!...

Wobec tego maleńkiego owadu, który uprzyksza mu życie, sprowadza nań różne choroby zakaźne — jest zupełnie bezsilny!

Ktoś powiedział dowcipnie, że

muchy to flota powietrzna epidemji.

Flota wojenna ciska bomby, a muchy ze skutkiem niemniej strasznym rzucają w nas pociskami bakcylusowemi.

Gdzie nie zajdzie piechota — pluskwa, albo nie doskoczy lekka kawalerja — pchły, tam lotnik — mucha zaniesie zarazki, dając początek najstraszliwszym epidemjom.

We wszystkich najstraszniejszych epidemjach jak

cholera, dżuma, czerwonka, tyfus brzuszny

— muchy odgrywają najważniejszą rolę, przenosząc zarazki z chorego organizmu ludzkiego na zdrowego człowieka.

Niema dla niej zakaźnego miejsca.

Najgorsza jest jednak na talerzu.

Ostrożny gość wyrzuci muchę z rosołu i każe sobie podać inną porcję, niektórzy jednak nie doceniając złośliwości tego rozsadnika chorób zadawalniają się tylko wyrzuceniem muchy i dalej konsumują z wielkim apetytem.

Ta lekkomyślność mści się jednak później.

Mucha zostawia po sobie wszędzie ślady. Zarazki spoczywają na jej łapkach na smoczku, na powierzchni całego ciałka,

wystarczy więc krótki pobyt w zupie, by bakcyle przedostały się do potrawy a następnie do żołądka konsumenta.

Dlatego też nie wolno jeść z talerza, gdzie mucha złożyła już swą wizytę.

Różne są sposoby walki z tymi natrętnikami, należą one jednak

do kompetencji odpowiednich czynników,

które czuwają rzekomo nad naszem zdrowiem.

Dotychczas jakoś to czuwanie jest bardzo bierne.

Muchy z każdym dniem powiększają swą armję, całą chmarą wpadają do cukierni, łażą po garnkach i talerzach w kuchni, siadają nam na nosie — a my?.

Przyznać trzeba, że w tej dziedzinie powinniśmy otrzymać order pacyfistyczny.

Ogłośmy mobilizację! Wszyscy na front!.. Wojna — do ostatniej muchy...

Trzeba nareszcie kres położyć biernemu wyczekiwaniu i powiedzieć sobie szczerze:

— My — albo muchy!...

—Str.—

Wszędzie widać postęp!..



— Może pan kupi odemnie te spodnie?..
— Nie... U nas też jest moda odsłaniania kolanek..

Muchy i... przyrost ludności.

Zwiększenie się ilości much umożliwia wydanie horoskopu o przyroście ludności.

Słynny uczony dr. Pearl z Londynu, był zawsze zdania, że ludność można porównać do wielkiego zbiorowego organizmu że na tych samych zasadach ludność, jak i pojedynczy człowiek, wzrasta i ginie. Ale i poszczególne organizmy rządzone są temi samemi prawami przyrody, co i cała ludność. Ciekawą tę analogję wyprowadził on z życia much.

Zamknął on dwie muchy w półlitrowej flaszce, na dnie której była dostateczna ilość syropu z bananów. Samiczka zniosła jajka, młode muszki się wylęgły i wkrótce **cała flaszka roiła się od much.** Przyrost tej muszej ludności można było nawet w stosunku do czasu obliczyć.

Chyżość rozmnażania wzmagała się początkowo nadzwyczajnie, potem jednak w miarę zapełniania się flaszki muszym narodem, coraz bardziej malała, aż wreszcie zupełnie ustała. **Potem już rodziło się tyle much we flaszce, ile było potrzeba dla uzupełnienia tych, które zdechły.**

Z tej obserwacji można było z całą precyzją wyrazić prawo przyrostu w cyfrach. Teraz chodziłoby o to, ażeby tę teorję przenieść i zastosować do przyrostu ludności. Ponieważ jednak to w krótkim przeciągu jednego pokolenia ludzkiego nie było możliwem, musiał Pearl zwrócić się do historji. Tu znalazł on cyfry statystyczne w Szwecji, w której od roku 1750 były czynione regularne spisy ludności. Pearl wykreślił graficznie za pomocą krzywych linji dla roku 1750 i 1920 przyrost ludności w Szwecji i — o dziwo! — **owe linje krzywe przyrostu ludności w Szwecji, jak i much we flaszce, były zupełnie identyczne.** Według tego prawidła eteoretyczne obliczenie szwedzkiej ludności wynosiłoby w r. 1800 np. 2.302 tys., spis ludności wykazał zaś 2.347 tys. Dla roku 1830 teoretyczne obliczenie: 2.900 tys., spis ludności 2.888 tys. **Dla roku 1920 teoretycznie 5.876 tys., istotne obliczenie 5.904 tys.**

Podobnych obliczeń dokonał z ludnością Stanów Zjednoczonych, Anglji i innych państw. W ten sposób można przewidzieć powiększenie się ludności miast i całych krajów. Jestto **nieznane nam bliżej prawo bjologiczne, obowiązujące zarówno świat zwierzęcy, jak i ludzi.**

Wedle tego prawa ludność St. Zjednoczonych jest dopiero w środku swego przyrostu ludności. Z końcem naszego wieku, wynosiłaby ludność St. Zjednoczonych 184.670 tys., a w 100 lat później 200 milj. z którą to cyfrą osięgnęłaby swój „punkt nasycenia". Obliczenia te jednak są wtedy tylko możliwe, jeżeli ogólne warunki życiowe pozostają niezmienione.

Na zachwianie tego bilansu wpływają katastrofy, wojny, zarazy i t. p. Zarówno w Ameryce, jak w Szwecji **przyrost ludności odbywał się w normalnych warunkach, bez żadnych wstrząśnień** i dlatego zgadza się z teoretycznem przewidywaniem.

Środkowa Europa, nawiedzona niedawno straszną zawieruchą wojenną, Japonja, które tyle ucierpiała przez trzęsienia ziemi i Ameryka Południowa z katastrofalnemi powodziami, nie mogą być brane pod uwagę teoretyczną przyrostu ludności, aż do wypełnienia wszystkich luk i zabliźnienia ran odniesionych.

Człowiek, któremu Łódź zawdzięcza swe istnienie

Stulecie zgonu wynalazcy maszyny tkackiej.

W Anglji obchodzono w tych dniach stulecie zgonu wynalazcy maszyny tkackiej, Samuela Cromptona.

W m. Bolton w hrabstwie Cumberland, gdzie Crompton na świat przyszedł i gdzie w czerwcu 1827 r. umarł, przeżywszy 74 lata, **w zupełnem ubóstwie zebrali się przedstawiciele piętnastu państw, aby oddać hołd pamięci tego, którego wynalazek otworzył tkactwu zupełnie nowe widnokręgi**, przyczynił się do ogromnego rozwoju zwłaszcza angielskiego przemysłu tkackiego.

W piątym roku życia Crompton stracił ojca i liczył zaledwie kilkanaście lat gdy zasiadł przy warsztacie tkackim, aby zarobić na życie. Zajęcia swego jednak nie traktował mechanicznie. Interesowały go najdrobniejsze szczegóły wyrobu tkanin, gdy zaś poznał wszystkie jego tajniki, powziął myśl zbudowania maszyny, któraby ułatwiała pracę i mogła wyrabiać wszelkie gatunki tkanin.

Pięć lat pracował nad nią, poświęcając każdy grosz zarobiony na jej budowę, gdy zaś wreszcie, po pięciu latach, dobrnął do celu, maszyna jego pracowała bez zarzutu, a muślin na niej wyrabiany wzbudzał podziw wszystkich.

Niestety, Crompton nie posiadał funduszów na opatentowanie swego wynalazku, a przytem pozbawiony był zupełnie zmysłu przedsiębiorczości, oddał więc swój wynalazek fabrykantom za marne wynagrodzenie. **Gdy więc inni na maszynach Cromptona szybko dochodzili do majątków, sam wynalazca cierpiał biedę, gryzł się niepowodzeniem i byłby spędził starość w zupełnej nędzy, gdyby nareszcie nie pomyśleli o wsparciu biedaka przemysłowcy i parlament angielski.**

Pomimo to, gdy Crompton umarł to ruchomości pozostawione przez niego, oceniono zaledwie na 17 funt. sterl., co nie starczyło nawet na zapłacenie długów bieżących zmarłego wynalazcy.

Trup w puszce od konserw

znaleziony przez robotnika wiedeńskiego.

W jednej z odnóg Dunaju pod Wiedniem znaleziono przed kilku dniami dużą puszkę konserw mięsnych.

Znalazcą, a był nim robotnik fabryczny, Ludwik Vogel, otworzył puszkę i ku swemu niepomiernemu zdziwieniu znalazł w niej trupa noworodka.

Badania wykazały, iż jest to dziecko 18-letniej szwaczki, Anny Malzer.

Przy urodzeniu dziecka była obecną jej przyjaciółka, żona dentysty.

Skoro dziecko przyszło na świat, zadusiła je poduszkami, a mąż morderczyni włożył trupa w puszkę od konserw, zalutował dno i wrzucił do Dunaju.

Sprawców mordu uwięziono.

Sadystyczny przepis kulinarny.

Pewien kucharz paryski ogłosił niedawno książkę kucharską, zawierającą osobliwe przepisy, a wśród nich przepis na pieczenie drobiu żywcem.

Należy przywiązać ptaka żywego do brytwanny i obstawić ogniem. Co chwila wydostaje się nieszczęśliwą kurę czy indyka, dając mu pić naprzemian wodę słoną to znów z miodem. Ptak pochłania nieprawdopodobnie dużą ilość płynu, który podobno nietylko perfumuje całe ciało ale zarazem sam się wewnątrz zagotowuje, gotując równocześnie wnętrzności.

Barbarzyński ten przepis spotkał się z bardzo ostrą krytyką, a jeden z dziennikarzy wyraził się, iż życzy owemu kucharzowi, aby się dostał w ręce ludożerców, którzyby go przyrządzili według jego własnego przepisu.

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

60)

— A czy sądzisz, że dla mnie było to przyjemne — ciągnął dalej Kliford — gdy musiałem być wobec ciebie arogancki, musiałem unikać twego wzroku, patrzeć na to, jak mi usługujesz... Musiałem ukrywać się za portjerą...

— A jednak odrzuciłeś mą rękę, gdy położyłam ją na twem ramieniu...

— Doprawdy?... Nie pamiętam... Pozwól więc, że teraz naprawię ten wielki błąd... — podniósł jej rękę do swych warg i począł ją obsypywać pocałunkami.

— Teraz dopiero widzę jaki byłem głupi — rzekł Kliford — Jakże nie mogłem się domyśleć, że ty już wiesz o wszystkiem!... Przecież robiłaś wszystko za mnie... Mówiłaś mi gdzie wszystko leży, sama wydawałaś rozporządzenia.. Pomogłaś mi w odegraniu tej trudnej roli, bałaś się detektywów i sama wywiodłaś ich w pole... Wybrałaś tę willę w samotnem ustroniu tuż przy morzu na wszelki wypadek... Mam tobie wiele do zawdzięczenia, ty mój skarbie jedyny...

— A ty, biedaczku, musiałeś udawać na okręcie chorego, żeby lepiej odegrać swą rolę... Ale nie bój się, wiedziałam, że lubisz morze tak samo jak ja i że jesteś zupełnie zdrów.

Roześmieli się oboje jak dzieci, lecz Kliford pierwszy opamiętał się i twarz jego nabrała poważnego wyglądu.

— Wszystko pozostaje tak jak było... z tą tylko zmianą, że jestem teraz szczęśliwy.... Kuningam wpadł już na nasze ślady... To pogarsza naszą sytuację... Ale wiedz, że jeżeli zdecydowałem się naśladować Krakowskiego to tylko na prośbę Andrzeja i Kuningama.

— Więc oni dwaj wiedzieli o tem?... Nawet wtedy, gdy byli na stacji?...

— Oczywiście, że wiedzieli...

— Opowiedz mi szczegółowo jak to było...

Usiadł przy niej i zaczął opowiadać ze wszystkiemi szczegółami począwszy od wizyty Andrzeja, który prosił go o naśladowanie Krakowskiego, rzekomo w celu skompromitowania jego sekretarza aż do chwili gdy ujrzał ją w willi „Moje marzenie" pochyloną nad walizką.

Helena słuchała go z zapartym oddechem. Z każdą chwilą czuła coraz bardziej, że ten człowiek nie mógł popełnić morderstwa, ale z drugiej strony zdawała sobie sprawę z tego, że sąd nie kieruje się przecież nigdy uczuciem, a dowodów przeciwko niemu było aż nadto.

Gdy skończył, Helena zapytała:

— Kogo podejrzewasz o popełnienie tego strasznego morderstwa?... Ja sądzę, że to uczynił twój kuzyn Andrzej..

— Mylisz się... Nie znasz go... — odparł Kliford — On nie jest złym chłopcem...

— A jednak... Tylko jemu jednemu mogło zależeć na śmierci Krakowskiego...

— Tak... Masz rację...

— A wygrał figę... Albowiem bez względu na to, czy ślub mój jest prawomocny, cały majątek po Krakowskim ja dziedziczę.

Nie było to zwycięstwo z jej strony. Helena konstatowała poprostu fakty.

Kliford skinął potakująco głową.

— Powiem ci szczerze... — rzekł po chwili — Nie jestem zadowolony z tego, że masz pieniądze... Chciałbym, ażebyś nie miała ani grosza... Żebym ja mógł pracować dla ciebie... Musisz mi wybaczyć... Wyjadę do Ameryki... Tylko przyrzekniesz mi, że nie będziesz starała się wykryć prawdziwego mordercy, słyszysz?...

Spojrzała na niego z wyrzutem.

— Więc chcesz mnie samą zostawić?... A nie zastanawiałeś się wcale nad tem, że teraz przecież jestem bogata... Amatorów nie brak... Zresztą, pół godziny temu musiałam sięgnąć po rewolwer, gdyż Kuningam chciał mnie pocałować...

— Łotr!.. Dlaczego nie powiedziałaś mi tego wcześniej?...

— Czego się miałam obawiać?.. Jestem dość silna... Zresztą, byłeś w drugim pokoju... Ugryzłam go w palec... Krzyknął jak dziki zwierz... Będzie miał za swoje...

Kliford zerwał się z kanapy.

— To jest człowiek bez ambicji, bez honoru, łajdak!... On nie wart nawet tego, żebyś się do niego dotknęła!

— On mi powiedział jeszcze... — dodała Helena, śledząc wrażenie, jakie wywierają nań jej słowa — on mi powiedział, że mnie kocha, że jestem najpiękniejszą kobietą na świecie, że jako wdowa nie powinnam o nim zapomnieć i że jutro przyjdzie jeszcze zrana...

— Oczywiście, że nie przyjmiesz go!

— To zależy od ciebie...

— Ode mnie?

— Tak.

Podniosła się i podeszła do niego.

— Nie odjeżdżaj do Ameryki — szepnęła błagalnie — Zostań ze mną... Jestem sama... Weź mnie pod swą opiekę... Bądź — moim mężem... (D.c.n.).

Jak bolszewicy opuszczali Londyn.





Scena na stacji Victorja w Londynie pod czas opuszczania miasta przez delegację sowiecką. Po prawej stronie widzimy posła Rozenholca, który, jak wiadomo, zeznawał, jako świade k w procesie Kowerdy.

Ludzie narkotyzują się od czasów prahistorycznych.

—:o:—

Roślina „soma“, główny narkotyk indyjski, była przedmiotem kultu.

—:o:—

W Grecji narkotyki służyły kultowi Djonizosa.

Dzieje kultury nie znają ani jednego narodu, którayby był wolny od mistycyzmu. Jest to tęsknota za stopem. zespoleniem się z boskością. Stosownie do stopnia kulturaln- starają się poszczególne jednostki osiągnąć ten stan psychiczny przez różne sposoby: **podniety fizyczne i psychiczne.** Do nich należą przedewszystkiem trucizny, powodujące upojenia.

Właśnie profesor psychologji w jednej z wyższych uczelni amerykańskich (Bryn Mawr College) James H. Leuba wydał książkę p. t. **„Psychologja religijnej mistyki“**, w której miedzy innemi również zajmuje się narkotykami, zarówno dawniej jak i obecnie bedącymi w użyciu.

Jak wiadomo, wszystkie t. zw. „dzikie“ ludy znają rozmaite narkotyczne rośliny, powodujące dziwaczne senne marzenia. Murzyni mają swe „napoje-**fetysze“**, indjanie swój **„czarny napój“**.

W rozmaitych połaciach Ameryki odurzają się „dzicy“ oparami rośliny **„stramonium“**. Szamami u samojedów robią z trujących grzybów odwar, który ich „zbliża do bogów“. Indjanie w Meksyku nie piją odurzających napojów, a używają kamiennych fajek, w których palą rośliny odurzające.

Znany jest wśód indjan amerykańskich narkotyk, zwany **„mescal“.** Wstrzemięźliwie używany daje on ponoć siłę przetrzymania największych trudów i obejścia się przez kilka dni bez jadła i wody. Natomiast wydatniej używany powoduje odurzenie i wizje. Indjanie urządzają formalne pielgrzymki, złączone z osobnym ceremonjałem — by zbierać rośliny, z których sporządzają ten narkotyk. Zbliżając się do niwy, na której rosną rośliny, indjanie wykonują szereg ruchów, przepisanych ceremonjałem i wypowiadają rozmaite formuły zaklęć. Spożywają „mescal“ tylko „czarodzieje“ plemienia, podczas, gdy kobiety wokół nich tańczą...

W obszernych wywodach opisuje prof. Leuba **antyczne narkotyki.** W Azji stanowiła nieznaną nam bliżej — roślina **„soma“**, jeden z głównych narkotyków. Wielbiono ją w takim stopniu, iż wyłoniło się przypuszczenie, że Rig-Veda nie jest właściwie niczem innem, jak zbiorem hymnów pochwalnych na „somę“. Identyfikowano tę roślinę z księżycem i zwano ją również **„zielem księżycowem“** Kapłan rozcierał łodygę w małym moździerzu i zmieszawszy rozproszkowane ziele z różnemi cieczami fabrykował napój upajający. Część wylewał w ogień jako ofiarę dla boga Indry, resztę zaś wypijał...

Angielska komisja, mająca na celu zbadanie tajemnic obrzędów w Indjach, znalazła tekst zaklęć i iwokacyj, towarzyszących ceremonjałowi wypijania „somy“. Kapłan posługiwał się następującą formułą:

„O Indra, przyjm naszą ofiarę, wypij somę, wypij, by zaznać upojenia. Nawiedź nas, bogu Indra, nas, którzy wycisnęliśmy z ziela somę! Wypij sok rośliny, wylewam go w podwójne wydrążenie tego brzucha! Oby napój przeniknął twe ciało, oby miał dla ciebie słodki smak! Oby się do ciebie zakradł jak zakwefione kobiety, idące na schadzkę! Indro, uwielbiany przez wszystkich, przyjm wyciśnięty z ziela sok, ojcze boskiej energji. Dopuść, aby ci, którzy łakną boskich uciech, brali wraz z tobą udział rozkoszy upajania!“

W miejsce „somy“ weszły potem jako narkotyk w Indjach **konopie. Fakirzy,** jagowie, asceci wszelkich klas i stopni posługiwali się „ganją“, preparatem konopianym. Zanim „chillum“ — fajkę napełnioną tym preparatem z konopi — brano do ust, wychwalano również w szeregu ustalonych formuł rozkosz upojenia.

Z Azji przedostały się różne narkotyki do Grecji, by tu służyć **w kulcie Djonizosa.** Pitja natomiast — jak prof. Leuba wywodzi — posługiwała sie innemi środkami. Żuła ona po trzydniowym poście liście wawrzynu i odurzona już stawała nad trójnogiem, umieszczonym nad otworem, z którego wznosiły się narkotyczne opary. Jej ciało drżało, z przekrzywionych pianą pokrytych ust dobywały się słowa, będące odpowiedzią na postawione pytania.

W kulcie Djonizjosa olbrzymią zresztą rolę odgrywało **zwykłe wino.** Uroczystość odbywała się na szczytach gór, ciemną nocą, oświetloną jaskrawo pochodniami. Rozbrzmiewała wokół hałaśliwa muzyka: głuchy grzmot bębnów, jazgot śpiżowych płyt, przeciągłe i melancholijne tony fletni. Muzyką tą podnieceni wyznawcy Djonizjosa tańczyli. O śpiewach nie było wtedy mowy. Był **w tych ludziach nastrój szału, upojenia erotycznego. Ludzie ci byli do najwyższego stopnia podnieceni winem i tańcem.** W ekstazie upojenia rozpraszali się po lasach i uprawiali orgje. Kobiety w „świętym szale“ przeżywały noc „upojenia i zapomnienia“. Były to pierwociny kultu, który potem u ludów germańskich przybrał formę „nocy Walpurgji“, a u ludów słowiańskich wycieczek na „Łysą górę“.

A tłem tych wszystkich jest wrodzony ludziom pierwotnym poped mistyczny łaknący „jasnowidztwa“, tj. zdarcia „zasłony Maji“, przesłaniającej widok w nieskończoność.

Proces o... 25 groszy

we Lwowie.

Wczoraj odbyła się przed trybunałem karnym we Lwowie niezwykła rozprawa, która wzbudziła wielkie zainteresowanie, ze względu na niewspółmierność szkody, poniesionej przez skarb państwa, opłacanej drogo czasem pracy dwóch sędziów i jednego prokuratora.

Na ławie oskarżonych zasiadł Lewi Thumim, **oskarżony o to, że sprzedał Michałowi Horbaczowi za 50 gr. jedno deko sachariny,** będącej towarem monopolowym, przyczem — jak stwierdzono urzędownie — **oszukał Horbacza na 25 gr.** Tumina oskarżyła prokuratorja o **wystepek przeciw ustawie skarbowej i oszustwo.** Rozprawa, trwająca 4 godziny nie zdołała wyjaśnić wszystkich okoliczności, wobec czego trybunał **odroczył** ją, celem przesłuchania dalszych świadków.

Tortury

więźniów politycznych w bolszewickim raju.

—:—

Pertinax pisze w Echo de Paris:

— Wielu ludzi wyobraziło sobie może, czytając depesze z Moskwy, że zbrodnia była sposobem sprawowania rządów, rzadko używanym i do którego się uciekano tylko w wyjątkowych wypadkach, gdy władza komunistyczną czuła się w niebezpieczeństwie i jak Konwent z r. 1793 i 1794 chciała onieśmielić zagranicę przez zuchwałość swych uderzeń. Nic tymczasem bardziej fałszywego, byle tylko nie polegano na pozorach. Od 1921 r. nic nie grozi Rosji rewolucyjnej a nawet liczni ludzie ją poparli. Niemniej jednak była bez przerwy krajem terroru.

„Manchester Guardian“, pismo skrajne opisuje więzienie moskiewskie, gdzie czasem przez sześć miesięcy zamknięci są aresztanci, t. zw. więzienie na Łubiance. Stłoczeni są tam po ośmiu i dwunastu w tej samej celi. Bez listów, bez odwiedzających, bez adwokatów, bez regularnych badań, bez form sądowych. Dzień i noc panuje okropny hałas. Wartownicy łotewscy i węgierscy dozorują ich. Aresztowani prowadzeni są zawsze regularnie o 3-ej w nocy do komendanta, który zasadniczo oświadcza im, że będą zaraz rozstrzelani, jeżeli nie powiedzą całej prawdy. Tortury i bicia zdarzają się często. Główne więzienia dla socjalistów-dysydentów znajdują się w Chałubińsku, Tobolsku, Uralsku, Suzdalu, Jarosławiu. Miejscami wygnania są najbardziej oddalone na Syberji: Narymski Kraj i Turuchański Kraj oraz Obdorsk przy ujściu Obi. Pewnego dnia nastąpi policzenie tych zmarłych.

Może kto powiedzieć:

— Pocóż drażnić jeszcze terroryzm bolszewicki, w jakim celu pobudzać przeciw niemu przez akty, jak zerwanie stosunków dyplomatycznych, nieszczęśliwych, którzy mogą tylko zginąć w tem przedsięwzięciu.

Lecz kwestji tak się nie stawia. Narody europejskie mają obowiązek bronić się, a zerwanie stosunków jest jedną z ich broni. Z drugiej strony, poświęcenie ofiar nie jest bezpłodne. Jest rzeczą możliwą, że nie zjawi się żadna siła zdolna zastąpić bolszewizm. Niemniej jednak, upadek autorytetu władz centralnych, tak wybitny z roku na rok od śmierci Lenina, postępuje w przyśpieszonym rytmie. Rosja staje się powoli zbiorowiskiem małych wiejskich społeczeństw, prowadzących elementarny tryb życia. Narazie nie oczekujmy czego innego.



Płynny stan klasy i formy naszych drużyn.

Wyniki z dnia 16 b. m. są żywym tego stanu dowodem

Dlatego nikomu nie wolno krzyczeć hop przed przeskoczeniem przeszkody.

Przypominamy to Turystom przed meczem z Jutrzenką.

Najwybitniejszy fachowiec i znawca piłki nożnej, a nawet ten, kto na jej pulsie i przejawach ustawicznie rękę trzyma, ryzykuje wiele, prorokując zwycięstwo danej drużyny, przed zakończeniem zawodów.

Ryzyko zaś to jest tem większe w naszych polskich warunkach, gdzie drużyn o t. zw. ustalonej klasie i formie, prawie że niema.

Przecież u nas, większość meczów zwłaszcza w obecnie rozgrywanych mistrzostwach, daje tak niespodziewane i przez nikogo nie przewidziane rezultaty że dowiedziawszy się o nich, na jakiejkolwiek drodze, własnym uszom i oczom niepodobna wprost uwierzyć.

Wynika stąd prosty wniosek, że przeważna część rezultatów, to nie wyczyny, nie owoce mozlnej pracy nad klasą drużyn, lecz, że są to raczej oderwane i sporadyczne skutki nastroju psychicznego, mniej lub więcej wytrwałych nerwów danej drużyny. Nerwy te działają zależnie od okoliczności, od otoczenia, od boiska i od wielu, wielu innych czynników, dodatnie lub ujemnie. A jeżeli do tego dodamy, że przeważna część meczów nie może być zaliczona do ładnych i emocjonujących, a piękną grę, jaką od nasezj extra klasy mamy prawo wymagać, zastępuje w większości typowa walka o punkty, to naprawdę, w takich „wyrębywanych“, jakby siekierą wynikach, pierwiastek sportowy cierpi niezmiernie.

Płynny ten stan klasy i formy polskich czołwych drużyn nie jest do pomyślenia tam, t. j. w tych krajach, w których piłka nożna oparta jest na trwałych, dziesiątki lat budowanych i ulepszanych podstawach i fundamentach. Trwałość zaś tych podstaw potworzyła systemy gry, bezpłodnej, bezpłciowej, bezbramkowej. Gra stawała się nudna i trezba ją było urozmaicić. Uczyniono to przez zmianę reguł o spalonym. Nie wiele to jednak pomogło, o czem świadczą komunikaty z boisk angielskich, gdzie od czasu wprowadzenia nowych reguł, nie osiągnięto, nietylko dwucyfrowego, lecz nawet t. zw. wysoko cyfrowego rezultatu.

Fakt ten świadczy, że wysoki i tak trwały system gry naszych drużyn, spoczywa jeszcze w dalekiej krainie marzeń. Tymczasem więc kierownikom i treneronr sportowym w naszych klubach, pozostaje tylko mozolna praca i ustawiczne, do najwyższego napięcia posunięte czuwanie nad drużynami i to nie tylko nad ich fizycznym wyglądem i dyspozycją, technicznem wyszkoleniem i przygotowaniu, lecz zdaje się w pierwszym rzędzie, nad jej duchem bojowym, nastrojem, jednem słowem, nad jej usposobieniem. Chyba zbytecznem będzie podkreślać jak przykre rozczarowania sprowadza małe tylko zboczenie z tej linji.

Po przykłady niedaleko będziemy sięgać. Mamy ich bowiem poddostatkiem w wynikach o mistrzostwo Polski, w dniu 16 b. m. rozegranych meczów.

W dniu tym bowiem miały miejsce tak niesłychanie nieprawdopodobne zwycięstwa i porażki, że po nich nikt już nie odgadnie, co w trawie piszczy. Ani zwycięstwa, ani też porażki nie potrafi nikt wywróżyć, dlatego też nikomu nie wolno krzyknąć hop przed przeskoczeniem przeszkody.

Przysłowie to przypominamy Turystom, którzy dotychczas do Krakowskiej Jutrzenki po pewne dwa punkty mieli się pofatygować. Uczyniła to prawdopodobnie i Legja, a dziś żałuje, ale już po szkodzie. Na mistrzu Łodzi, który jutro zmierzy się w Krakowie z Jutrzenką na jej boisku, przykład z Legją nie może się powtórzyć.

Z.

Echa meczu Ł. K. S.—Polonja.

Drużyna łódzka zakłada protest.

Wszyscy zebrani bardzo licznie na meczu ŁKS. — Polonja, mogli bez trudu zaobserwować że ostatnia brmaka była strzelona przez Polonję z wyraźnego spalonego, a co najważniejsza w czasie strzału Koguta Jelski leżał w bramce ŁKS. i nogami trzymał bramkarza Sobocińskiego, uniemożliwiając mu tym sposobem obronę.

Ponieważ par. 8 Urzędowych Przepisów Gry w Piłkę Nożną wyraźnie mówi: że sędzia musi nie uznać bramki, gdy jeden z graczy jest spalony, nie wolno mu przeto w jakikolwiek więc sposób przeszkadzać bramkarzowi, co w danym wypadku miało miejsce z Jelskim.

Wobec fałszywego interpretowania przepisu, ŁKS. zakłada protest do Wydziału Gier i Dyscypliny przy PLPN.

Sprawa ta znajdzie się na wtorkowym posiedzeniu Wydziału.

Konkurs sportowy „Expressu Wieczornego“

na odgadnięcie wyników meczów

Turyści — Jutrzenka (Kraków)

Wynik końcowy.................. dla..................

Ł. K. S. — I. F. C. (Katowice)

Wynik końcowy.................. dla..................

Nazwisko.................. Imię..................

Adres..................

Amazonki na międzynar. konkursach hippicznych w Warszawie.



Jak wiadomo — w Warszawie odbyły się międzynarodowe konkursy hippiczne które są pierwszą tego rodzaju imprezą sportową w Polsce. — Fotografja nasza przedstawia dwie uczestniczki konkursów: panią DEMBIŃSKĄ JADWIGĘ i panią EBER MALIKA, które otrzymały na zawodach nagrody korpusu dyplomatycznego.

Kalendarzyk sportowy

na dziś i jutro.

Kalendarzyk sportowy na dzień dzisiejszy i jutrzejszy w porównaniu z dn. 16 b.m. przedstawia się pod względem piłki nożnej nie specjalnie imponująco.

Przyczyna leży w tem, że oba kluby łódzkie, należące do extraklasy wyjeżdżają, Turyści do Krakowa na mecz z Jutrzenką, ŁKS. zaś do Katowic, gdzie spotka ęsiz IFC.

Mimo to nie brak będzie w Łodzi innych interesujących imprez sportowych zwłaszcza w dziedzinie lekkiej atletyki i kolarstwa.

W Sobotę na boisku DOK. 4. (Plac gen. Hallera) o godz. 15.30 odbędą się lekkoatletyczne mistrzostwa okręgu łódzkiego z bradzo licznym udziałem zawodników. Rozegrane zostaną następujące konkurencje:

Dla pań: biegi 60 m., 1000 m. 100 m. i 250 m. skoki wwyż i wdal, rzuty dyskiem oszczepem i kulą oraz sztafeta 4x75 m.

Dla panów: Biegi 100, 200, 4000, 800 1500 i 5000 m. płaskie, bieg 110 m. przez płotki, sztafety 4x100 i 4x400 m. rzuty dyskiem, kulą, oszczepem i młotem, skoki wwyż, wdal, o tyczce i trójskok.

W Niedzielę o g. 9.30 i 15.30 dalszy ciąg zawodów lekkoatletycznych o mistrzostwo okręgowe na boisku DKK. 4. W Helenowie międzynarodowe zawody kolarskie i za motorami z udziałem Burna, Edxlebena, Carliego i Kalety, a także najlepszych sprinterów łódzkich. Początek zawodów o godz. 16.

Pozatem rozegrane zostaną w Łodzi następujące zawody piłkarskie: w sobotę na boisku ŁKS. o g. 17 mecz o mistr. Ligi II Hasmenea — Orkan. W niedzielę na boisku ŁKS. o g. 11 mecz o mistrz. Ligi II Policyjny KS. — Rapid, o g. 17.30 mecz o mistrz. Ligi I ŁTSG. — ŁKS. godz. 15 przedmecz rezerw.

Prócz tego odbędą się w niedzielę następujące wycieczki kolarskie: Tow. „Hejnał“ urządza wycieczkę na przestrzeni 77 klm. (Łódź—Pabjanice — Łódź), TGSZ. — Makkabi organizuje wycieczkę do Rogowa (75 klm.), Sokół — do Łęczycy 75 klm.) W sobotę wycieczka Rekordu do Kalisza przez Zduńską Wolę 228 kl.

WYŚCIGI KOLARSKIE O MISTRZOSTWO KLUBU TOW. ZWOL. SPORTU

W dniu 19 b. m. o godz. 8 rano odbędą się na szosie warszawskiej wyścigi o tytuł mistrza klubowego na dystansie 100 klm.

Wyścig ten zapowiada się bardzo interesująco, gdyż kolarze znajdują się w dobrej formie. Świadczyć o tem mogą sukcesy odniesione w Warszawie, gdzie pp. Waliński i Kłosowicz zdobyli I i II nagrody, oraz o miejsce woj. łódzkiego kolarze T. Z. S. zdobyli 2, 3, 4. 5 i 6 miejsce.

Czas, o ile pogoda dopisze, będzie niewątpliwie należał do jednych z lepszych. Start i meta na Krzywiu.

Kostrzewski zaproszony na zawody międzynarodowe w Wiedniu.

Znakomity lekkoatleta AZS. Warszawa, łodzianin Kostrzewski, zrobił tak doskonałe wrażenie swemi ostatniemi wynikami na zawodach w Budapeszcie i Lwowie, że lekkoatleci wiedeńscy, obecni na zawodach lwoskich, zaprosili go na międzynarodowy meeting lekkoatletyczny, mający się odbyć dnia 25 i 26 bm. w Wiedniu staraniem Wiener Athletic Clubu. W meetingu tym wezmą prawdopodobnie udział najwybitniejsi zawodnicy europejscy.

Z pieszej podróży dookoła Polski

powrócił łodzianin p. Truszkiewicz.

Przed kilkoma dniami powrócił z pieszej podróży dookoła Polski łodzianin p. Marjan Truszkiewicz, członek Stow. Byłych Wojskowych.

P. Truszkiewicz wyruszył z Łodzi 13 października 1926 r. i znajdował się w drodze około 8 miesięcy, przebywając przestrzeń 7.000 klm. Śmiały globtrotter czuje się doskonale i zamierza w najbliższym czasie puścić się w podróż dookoła świata

Samobójstwo w obawie przed operacją

Przedtem jeszcze Poliwoda pobił żonę i zdemolował urządzenie mieszkania.

Łódź, 18 czerwca.

Od dłuższego czasu w szpitalu małż. Poznańskich przebywał w oddziale chirurgicznym 34-letni Wolf Polewoda, zamieszkały przy ulicy Młynarskiej 12, gdzie posiadał sklep z obuwiem.

Polewoda poddał się niedawno operacji muszli nosowej, która jednakże nie udała się i zachodziła konieczność powtórzenia jej. Wprawiło to Polewodę w stan silnego rozstroju nerwowego, który przedewszystkiem przejawił się w ten sposób, że zwolniony przed dwoma dniami ze szpitala szewc pobił żonę i zdemolował urządzenie mieszkania.

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych miała odbyć się operacja. Lęk Poliwody przed nią był tak silny, że postanowił odebrać sobie życie. W tym celu o godzinie 10 rano wszedł na 4 piętro klatki schodowej domu przy ulicy Zgierskiej 21 i wyskoczył na bruk. Do nieprzytomnego zawezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz przewiózł go do szpitala św. Józefa, gdzie zmarł, nie odzyskując przytomności. (R)

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Burmar